Rozmaitości

DNIA 23. SIERPNIA Ner 34. 1834 ROKU.

N E L L Y.

OPOWIADANIE PODŁUG FRANCUZKIEGO.

I.

Zamek lorda Jerson leży o mil kilka od królewskiego zamku Windsor, na płaszczyznie pochylonéj z wysokiego pagórka. W tém mieszkaniu panuje zupełnie patryjarchalny porządek; lecz zbytek nie jest tam wcale płonny: folwarki służą tam razem ku ozdobie i potrzebie, budynki folwarczne kryją się w zieloności. Przybysz, zachwycony rozkosznym widokiem, mniema, że wchodzi do wymyślnego pomieszkania, gdzie obfitość panuje, tymczasem znajduje przybytek żywy przemysłu i użytku. Powagę obyczajów angielskich łagodzi tam szczérość i prostota gospodarza, w którym zjednoczone są godność wysoka z uprzejmością gościnną, domową i przyjacielską; otwartość, która sobie dla tego pozwala, aby drugim pozwolić; pobłażanie, wymagające równéj wzajemności, które wszakże nigdy się nie wyradza w zbytnią łatwość przebaczenia. Obyczaje angielskie zmiękczyły się przez styczność z francuzkiémi, francuzkie stwardnieją przez tę samę styczność, nie tracąc wszakże przyrodzonych temu narodowi wdzięków. Ważną jest dla nas rzeczą ożywić u siebie ducha familijnego; kosmopolityzm rozprzestrzenia, wznosi pojęcia i myśli; zniweczył on przesądy ciasne, nędzne, jednak miłość rodzinnego kraju obok niego ostać się może. Duch ten familijny, tak tkliwy i rozczulający, jeżli go dobrze pojmujemy, panował w zamku lorda Jerson. Miał on dwie córki: Arabella i Nelly, które były dumą swéj matki, lecz dumą z goryczą pomieszaną.

Byłato, rzéc można, uroczystość serca w zamku. Artur Bleming z siostrą swoją Klarą mieli przybyć z Londynu, dla przepędzenia kilku tygodni na wsi; pomiędzy obydwoma rodzinami zachodziło powinowactwo.

Zaczynało się lato roku 1823, powrócono z przechadzki po podwieczerku; służebne układały zerwane w ogrodzie kwiaty; drzewa pomarańczowe, wawrzyn różowy, drzewa cytrynowe i rośliny skromniejsze zdobiły balkon; okna nad terasą wychodziły na obszérną okolicę, poprzerzynaną przezroczem, Tamizą ożywionem. Zamek z całą okolicą był istnie czarownym cudem przyrody; panie usiadły do krosienek. Nie masz nic bardziéj zachwycającego nad te piękne główki z wyrazistém obliczem, schylone nad robotą. Lady Jerson, siedząc z powagą spokojną i uprzejmą w swojém krześle poręczowém, większém, wygodniéjszém i ozdobniéjszém, jak inne, zdawała się rej wodzić. Bleming czytał gazety w jednym kącie pokoju, a lord Jerson otwiérał i czytał listy. Kiedy niekiedy słów kilka przerywało skrzętne milczenie, które tam panowało.

»Ach!« ozwał się Bleming, »jenerał Mina przybył do Londynu.«

»Wyprawa jego w górach Katalonii jest sławna,« rzekł lord Jerson, »gdyby wszyscy Hiszpanie byli się podobnie jemu bili, sprawa za którą walczył, byłaby odniosła zwycięztwo w kraju, który razem odwiedziliśmy; nie prawdaż, pani?«

Lady Jerson obróciła się ku swemu mężowi z uśmiechem przyznania, pełnego wyrazu, i rzekła: »Tak jest, kochany mężu!« lecz uśmiech ten więcéj wyrażał, jak słowa; nastąpiło znowu milczenie.

)(

»Ah!« wykrzyknął nagle lord Jerson z niezwykłą żywością, »odwiedzi nas syn dawnego przyjaciela naszego, hrabia de Melforo. Był dzieckiem, kiedyśmy go w Madrycie widzieli. Ojciec jego dawno umarł, lecz syna winniśmy przyjąć gościnnie. Przypominasz sobie Fanny?..... Juanitto, chłopczyk wdzięczny, żywy, uparty, dumny, a czasem przymilający się Juanitto! Widzę jeszcze głowę jego w kędziorach, długie czarne włosy, ogniste oko. Wtenczas już przewidywano, czym będzie w Katalonii.«

»Odniósł tam ranę w głowę,« rzecze Klara, »na którą mógł umrzéć. Do dziś jeszcze na nię ciérpi.«

»Czy go znasz?«

»Widzieliśmy go kilka razy,« rzecze Bleming trzpiotliwie, »lecz nie wiedziałem, że ma przybyć do Jerson. Jest on rzeźwym i przyjemnym chłopcem; na mój honor. We wszystkich gronach towarzyskich przyjęty był z poważaniem; jesteśmy z sobą w przyjaźni. Przedziwne ma konie.«

»Czyż nie był tak grzeczny przetłumaczyć dla mnie na język angielski jednę bardzo piękną spiéwkę hiszpańską?«

»A ty spiéwasz ją przedziwnie. Nie zwykłem ci pochlebiać; lecz, na honor, spiéwka ta w ustach twoich tchnie rozkoszą niebiańską.«

Nelly podniesła głowę i spojrzała; Arabella rzekła spokojnie: »Czy umiész tę spiéwkę Klaro?«

»Nie myślę, żebym ją zapomniała.«

»Obaczmy,« rzekł lord Jerson, chowając list swój do pularesa.

Klara usiadła przy fortepianie. Piosnka była z owych poetycznych i namiętnych, które Hiszpanie spiéwali niegdyś głosem przytłumionym pod maurytańskiémi balkonami Grenady i Sewilli, kiedy biała rączka podnosiła końce zielonych zazdrostek, upuszczając kilka kwiatów z kilką słowami miłośnémi. Lubo piosnka ta straciła na swéj mierze muzycznéj, na ogniu miłosnym, przechodząc do głuchszéj, mniéj żywéj i mniéj namiętnością pałającéj mowy angielskiéj, zachowała wszakże wiele pierwotnéj tkliwości swojéj. Nie była to już wonna róża Grenady, było jednak czuć, że w Grenadzie kwitnęła. Zalotna Klara zaczęła grać z przesadą, wkrótce jednak mimowolnie wpadła w sidełka téj prostoty, która jest cechą każdego uczucia prawdziwego; uniesiona, bądź wspomnieniem, bądź wrażeniem muzyki, spiéwała bardzo pięknie i tkliwie. Lady Jerson zmarszczyła czoło, widząc swoję kochaną Nelly, wzruszoną tą harmoniją, jak piękną główkę swoję schyliła ku krosienkom, na których igła nieruchomie spoczywała między dwoma niezaczętémi ściegami. Arabella, ledwo 17letnia, już dorosła, lecz jeszcze zimna, nic nie zrozumiała. Kiedy się spiéwka skończyła śród oklasków Bleminga i lorda Jerson, Nelly wzięła się znowu powoli do roboty; lecz ciężko oddychała. Matka jéj, niespokojna, pieściła ją jak chore dziécię, i rzekła: »Nelly, kochana Nelly, usiądź przy fortepianie i zagraj mi trocha,« — wiedziała, że muzyka, mowa młodéj dziéwczyny, ulgę jéj przynosi. Nelly improwizowała swoim zwyczajem; jéj improwizacyje, nieco dziwaczne, słodko przemawiały do duszy, a czasami drugich tkliwością przerażając, i ją samę przejmowały. Jedna melodyja rodziła drugą; harmonijne strumienie tonów zdawały się przemawiać. Bleming słuchał jéj z uniesieniem; Nelly zupełnie zatopiona była w tych czarownych tonach, gdy się w tym drzwi otworzyły. Wszedł młody człowiek, skinieniem dał znak milczenia, lecz służący zapowiedział: »hrabia Melforo.«

II.

»Żałuję,« rzekł hrabia, przybliżając się do Nelly, »że tak słodką przerywam muzykę.« Przejęta do żywego wrażeniem, które sama na sobie sprawiła, ukłoniła się i usiadła na swojém miejscu przy robocie. Wszyscy w pokoju byli na nogach, jedna Nelly siedziała. Lord Jerson serdecznie uściskał młodego Hiszpana; Bleming ścisnął mu rękę.

Don Juanitto, hrabia Melforo, nie miał owych przymiotów powierzchowności, które nagle wzbudzają podziwienie: kibić jego mało ściągała na się uwagi; lecz w wyrazach rysów twarzy jego malowała się łagodność prawie niewieścia z odwagą bohatéra; widać w nim było tkliwość organizacyi niewieściéj z całą sprężystością duszy, która wiedzie na śmierć za ideę, bez żalu i gniewu. W pokoju nie mógł znieść mocnych zapachów; lecz znosił znoje na polu sławy, śmiał się śród świstu kul; sypiał na wiązce słomy i

żywił się czarnym chlebem gierylasów. Giętki, zwinny, wdzięczny w każdym ruchu, miał twarz koloru oliwkowatego; który jednak nie przeszkadzał żywym wyrazom oblicza. Wyobraźność cale południowa roztaczała na jego rozmowę czarowne obrazy, tchnące śmiałością i namiętnością; wtenczas mowa jego błyszczała, jak jego wzrok ognisty; nareszcie można było widzieć, że więcéj czuł jak mówił. Wiara, poetyczne uprzedzenia młodości nie były w nim martwe; porównywał i jednoczył je z filozoficznémi pojęciami, które sobie przyswoił. Blade czoło jego ocieniały pierścienie czarnych włosów. Powaga w stąpaniu, szlachetna i rycerska hardość charakteru, poruszenia gwałtowne zwiastowały daleko wyższego nad pospólstwo człowieka.

Obok niego stał, trzepocąc się, w modnym ubiorze, Artur Bleming, młokos, świeży, różowy, świetnie rozprawiający o niczém, zbieracz ucinków, anegdot, z wytworną zuchwałością i tonem przepachniałego modnisia.

Juanitto zatrzymał się był w przedpokoju dla przysłuchania się muzyce słodkiéj, pochodzącéj z natchnienia, płynącéj w pełnych akordach, które się z pod drgających palców Nelly strumieniami toczyły. Chwile upływały. Stary sługa, Anglik, sprzykrzywszy sobie stanie przed drzwiami zamkniętémi, otworzył je i zapowiedział przybycie gościa.

Młody Hiszpan, rozogniony tą muzyką, nastroił, że tak rzekę, rozmowę swoję według jéj melodyi. Przypomniał sobie, że w dziecięcym wieku swoim widział lorda i lady Jerson w zamku swego ojca; przytaczał nawet niektóre szczegóły o ich tam bawieniu. Zstępował po szczeblach wspomnień; wszystko ubarwiał, ożywiał. Wszyscy do koła niego słuchali go, lecz Nelly, bardziéj nad krosienkami schylona, bardziéj na pozor roztargniona, lepiéj go od wszystkich słuchała.

Tak więc Juanitto, nie zważając na drażliwe słowa Klary, mówił tylko dla Nelly. Arabella dosyć była piękna, w zdrowiu kwitnącém; lecz Nelly schylona była nad krosienkami. Juanitto dla Nelly tylko opowiadał; dla niéj tylko chciał świetnieć w rozmowie za jedno jéj słowo, jedno spojrzenie, jeden uśmiech. Nelly nie przemówiła, nie uśmiechnęła się, nie pojrzała.

Lord Jerson zapytywał Juanitta o przypadkach w wyprawie katalońskiéj, o niebezpieczeństwach, które go otaczały. Juanitto, kontent ze sposobności zajęcia młodéj milczącéj, szybkim, malownym rysem kreślił tę wojnę w górach, te bitwy śród strumieni, śród skalistych parowów, znoje i niedostatek, chmury i pioruny, drapieżne ptaki, wilki za strażą tylną ciągnące, na głos wystrzału przybiegające, czyhające na koniec bitwy, co je żywiła. Malował potém samego siebie, jak w głowę raniony wstał w nocy z pola bitwy i wlókł się przez rozpadliny i przepaści. W jędrném opowiadaniu jego wszyscy szczególnego doznawali wzruszenia; wszyscy wyrażali wzruszenie to wykrzykami. Jedna Nelly milczała; prędzéj tylko szyła; podniesła nakoniec na pokryte bliznami czoło wzrok swój, który znowu w robotę wlepiła. Wszyscy słuchacze poklaskiwali mu, jedna Nelly obojętnie milczała; nagła opanowała go niechęć. Poszli do ogrodu; Nelly wzięła matkę za ramię.

»Słuchała,« rzekł Bleming do Juanitta, »lecz odpowiedzieć nie mogła..., jest niema.«

Nieszczęśliwa usłyszała te słowa; twarz jéj nagle się zapłoniła; Juanitto zadrżał i patrzał na nię wzrokiem czułym; dziewczę spuściło oczy przed tym wzrokiem, przejmującym, lecz pełnym łagodności.

III.

W jednéj z szérokich ulic parku postrzegła Nelly, że Juanitto szedł z wlepionémi w ziemię oczyma; zdawał się być obojętnym na rozmaitość widoków, które mu pokazywał lord Jerson, zapalony właściciel tych przestworów, tych dowcipnie ułożonych gęstwin, aby po mdłém świetle mogła się rozlewać ćmiąca oczy jasność. Nie były to już owe świetne rozmowy, owe poruszenia żywe, owe łyskawice jenijuszu, któremi od czasu do czasu uderzał; sposępniał, a jednak wesoła Klara, która bratu swemu podała ramię, skocznie się około Juanitta uwijała. Dla kogożto, myślała Nelly, rozwinął bogactwa swojéj wyobraźni? Dla kogo tak pięknie mówił? Arabella szła oparta ramieniem swém na ramieniu ojca... Sama Nelly zostawała w tyle z uważną matką swoją.

»Zimno ci,« rzekła lady Jerson, czując drżące ramię swego ukochanego dziecka.

Dziéwczę dało skinieniem głowy odpowiedź zaprzeczającą; potém, za pomocą skreślonych na prędce palcami znaków, dała matce do zrozumienia, że się ma dobrze. Byłaż szczęśliwa, że się nią Juanitto zajmował?... Ah, dla czegoż miała być szczęśliwa, biédna dziewczyna?

Pierwsze wzruszenia podobne są do przezroczystéj pary, która gęstnieje wznosząc się przy wschodzie słońca nad brzegi rzéki; która lub w rosę spada, lub się w obłokach kołysze; która zasłania z początku słońce, lecz pod wpływem dnia pogodnego i wiatrów wiosennych słońce ją rozgrzéwa i rozprasza.

Miłość nie jestże słońcem duszy? Miłość, nie ów pociąg cale materyjalny, który wnet gaśnie, lecz owa wewnętrzna władza jednego, która się miesza, zlewa w jedno z uczuciem drugiego; władza, która samém dotknięciem sprawia drzenie w ręce, któréj się dotknie, rozpłomienia oko, w które się wpatruje; władza, która podwaja wszystkie rozkosze... równie jak wszystkie troski.

Nelly czuła się lekszą, i, pociągając trocha starą matkę swoję do rychlejszego z sobą stąpania, mnożyła wymowne palców swoich znaki, które kreśliły abecadło ruchomych czcionek * myśli. Zbliżyła się do Juanitta, który w téj chwili rozmawiał z lordem Jerson i Blemingiem. Arabella i Klara rzucały okruszyny placków w wodę dla pływających po niéj łabędzi. Juanitto, zatrzymawszy się, znowu był zawiązał przerwany wątek ognistéj rozmowy swojéj; zamilkł, gdy się Nelly zbliżyła. Nelly te tylko zasłyszała słowa: »Ah! Milordzie, nie znasz całéj potęgi, która wtenczas w duszy panuje.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

* Czcionka, znak ku pomocy czytania, wyraz swojsko-sławiański, lepszy od obcego *litera*.

GOSPODARSTWO WIEJSKIE.

WIADOMOŚĆ DLA WSZYSTKICH POSIADACZY DÓBR ZIEMSKICH I GOSPODARZY WIEJSKICH W GALICYI.

(Nadesł.)

Jako miłośnik gospodarstwa wiejskiego miałem od początku francuzkiej wojny rewolucyjnej w r. 1792, aż do jej nkończenia w r. 1815 rozliczną sposobność uważania w różnych krajach i prowincyjach Cesarstwa Austryjackiego, jakoteż we Włoszech, Francyi i Niemczech, kędy jako wojskowy przechodziłem, gospodarstwa wiejskiego i rozmaitych jego odmian. Szczególnie zas widok nie jednej miłej oku dziedziny wiejskiej, pięknym żywem płotem ogrodzonej, przede wszystkiem zajmował uwagę moje i bndził we mnie postanowienie uczenia się sposobu zaszczepienia i rozszrzewienia płotów pożytecznych, wykonania tego sposobu praktycznie za pierwszą zdarzoną okolicznością, i udzielenia wypadków tego usiłowania moim współobywatelom.

Celu tego dopiąłem teraz następującym sposobem: W jesieni 1821 r. nabyłem tu w Drohobyczy, w cyrkule samborskim, wolnv grunt miejski o 34 morgach pola i ogrodu. Ogród, o 5 1/2 morgach, był od pola oddzielony, a otoczenie go płotem żywym tym bardziej zdawało mi się koniecznem, ile że w cztero-tygodniowej niebytności mojej zaraz tej samej zimy część płotu z chrustu, 100 sążni długości, ludzie nbodzy lub złośliwi na opał rozebrali.

Następnej wiosny, r. 1822, wziąłem się zaraz do dzieła, rozpocząłem częściowo sadzenie, i teraz już stoi przezło 300 sążni żywego płotu z głogu pospolitego (*Crataegus oxyacantha*, *Weissdorn*), jako wzór pysznej i dziwnie pięknej ściany szpalerowej, 5 stóp wysokiej, 6 cali grubej czyli szerokiej i tak ciasnej i dychtownej, że, kiedy się liściem okryje, nawet ptak przez nię przeleźć nie zdoła, a przeszło 300 sążni zbliży się do zupełnej doskonałości w roku przyszłym i w latach następnych. Część zaś, która ma już lat jedenaście, doszła w splocie swych gałęzi takiej mocy, że byk nawet, z całą swoją siłą, przełamać jej nie zdoła. *

Potrzeba na własne oczy widzieć tę wzorową plantacyją, aby jasne i dokładne powziąć o niej wyobrażenie i uchylić powstające przeciw niej wątpliwości. Nie widać tu zwyczajnego lub mniemanego płotu samorodnego z krzewin, lecz widać ścianę szpalerową, niby w jednę masę spleciona, jedyną w swoim rodzaju, nierozdzielną i niepodobną do przebycia.

Teoryja tego, jako ostatni wypadek moich usiłowań, ułożona stosownie do natury rzeczy i wynikłych z samego z tym przedmiotem obchodzenia się doświadczeń w stylu książeczki dla nauki, jest jnż do druku wygotowana. Chcąc zaś początkującym rzecz tę jak najzrozumialej i jak najwidoczniej wystawić, nie tylko wyłożyłem sposób obchodzenia się z tym przedmiotem każdego roku z osobna, leoz także kazałem sporządzić potrzebne rysunki w 5 tablicach, aby spo-

* O tym płocie wzmiankowaliśmy już w Nr 4. Rozmaitości roku 1831. (P. Red.)

sób cięcia rośliny i sploty gałęzi jéj pomiędzy sobą, ile można, na oko wystawić.

Lecz, abym jaśniejsze jeszcze dał dowody mojéj gorliwości patryjotycznej i mojego około dobra powszechnego usiłowania, i moim współobywatelom jak najprędzéj stał się użytecznym, pozwalam sobie poddać pod rozwagę następującą propozycyją:

P R O J E K T

do szkoły praktycznéj, w któréjby potrzebne dla całego kraju osoby na raz, bez osobliwego nakładu, praktycznie usposobiły się na majstrów płotów szpalerowych, i aby Galicyja w jednym lat dziesiątku stała się na widok podobną do pięknych Włoch, jeżeliby wspólnie chciano wziąć się do dzieła, i z wytrwałością postępowano.

Dla dopięcia tego pięknego celu sam z wielkiem ukontentowaniem i bez pretensyi podjąłbym się dawania w tym przedmiocie nauki, któraby najwięcéj lat pięć trwała, a na któraby uczniowie w pierwszym roku założenia ośm dni, w następnych zaś czterech latach każdego roku tylko po dni kilka na wiosnę i w lecie chodzili, gdyby np: w Popielu granice ogrodów JW. barona Romana Karnickiego, albo w Uniatyczach Wgo Sabatowskiego, albo w Rychcicach Wgo Bielskiego, albo nakoniec w Wróblowicach JW. hr. Tarnowskiego wyznaczone były na szkołę dla cyrkułu Samborskiego, dla rozpoczęcia według mojej metody plantacyi płotów z głogu pospolitego.

Uczniów, którzy na przyszłość mieliby zostać majstrami płotów szpalerowych, możnaby wybrać z wyuczonych ogrodników, albo też tylko z dobrych robotników w ogrodach, z leśnych lub kościelnych. Ostatnich dla tego osobliwie wypadałoby wybrać, ponieważ przeznaczeniem ich na przyszłość byłoby upiększenie wszystkich kościołów, cmentarzów i plebanij, ogrodzenie ich pięknemi żywemi ścianami szpalerowemi, i utrzymanie onych w ozdobnym porządku.

W czasie oznaczonym posyłałby każdy dziedzic i dzierżawca, równie jak każdy pleban cyrkułu samborskiego wybranych ludzi na naukę do tej szkoły, gdzieby wszyscy razem pod moim kierunkiem uczyli się metodycznie obrączkowania drzew i uprawiania ziemi, w której ma stać płot żywy, sposobu wykopywania drzewek głogowych w lasach lub krzewinach, przysposobiania ich do sadzenia i samego sadzenia. Po téj robocie, któraby najdłużéj ośm dni trwała, mógłby każdy uczeń powrócić do domu, aby tam do przyszłéj plantacyi u swego pana przysposobił to, czego się tu nauczył, i przybyłby przyszłéj wiosny znowu do mojej szkoły na dalszą naukę.

Liczba dni roboczych podczas pięcio-letniego kursu naukowego:

Początek rok 1szy	w jesieni	8	dni,
	następującej wiosny	2	—
» 2gi	na wiosnę	1	—
	po Ś. Janie	1	—
» 3ci	na wiosnę	1	—
» 4ty	na wiosnę	1	—
koniec rok 5ty	na wiosnę	1	—
	Razem:	15	dni.

Rachnjąc płacę każdego robotnika po 6 kr. m. k. na dzień, ponieważ ci ludzie są już oprócz tego płatni; wyniesie w ciągu całego kursu pięcioletniego 1 złr. 30 kr. m. k. wydatku na każdego, i za tę cenę usposobiony zostanie człowiek do stawiania płotów żywych.

We wszystkich cyrkułach kraju mogłyby zaprowadzone być szkoły filijalne, w obranych w tym celu we środku cyrkułu dobrach prywatnych, dokądby posiadacze i dzierżawcy dóbr, i plebani swoich uczniów na naukę posyłać mogli.

Do każdéj szkoły filijalnéj należałoby zdatną wybrać osobę na nauczyciela, z mężów zdatnych, mających ku temu czucie, i z miłośników ogrodów, jak np: jakiego ogrodnika, któregoby u wszystkich dóbr posiadaczy w cyrkule łatwo było znaleźć.

Lubo teoryja dziełka mego, pod tytułem: »Żywy płot szpalerowy z głogu pospolitego czyli białego,« dosyć jasno, ile mnie się zdaje, jest wyłożona, aby z tą książką w ręku zasadzić i wypielęgnować żywy płot z głogu pospolitego; byłoby przecież rzeczą potrzebną, przysłać tu w pierwszym roku, na wiosnę, na praktyczną naukę wszystkie na nauczycieli w szkołach filijalnych przeznaczone osoby. Te przypatrzyłyby się oraz najlepiéj mojéj plantacyi wzorowéj, która umyślnie na ten cel w dziewięciu oddziałach, od jedno-rocznego zasadzenia aż do jedenastoletniego płotu szpalerowego, jest założona. Ten żywy płot jest rzeczą tak wyborną, że warto dnie i nocy poświęcić, póki wszędzie, gdzie ogrodzenia potrzeba, nie stanie żywa ściana z głogu pospolitego!

Przysłanie tu do mnie, do Drohobyczy, osób, wyznaczonych na nauczycieli filijalnych czyli cyrkułowych, koszta usposobienia na majstra płotów żywych od osoby po 1 złr. 30 kr. m. k. i nabycie jednego egzemplarza mego dziełka dla każdego dziedzica i dla każdego plebana, byłyby jedynie wydatki, któreby dziedzice i plebanie przy całym tym interesie ponieść musieli.

Tym sposobem mogliby w pięciu latach, w całym kraju, na raz, potrzebni do tej plantacyi, dla dziedziców i ich plebanów majstrowie, a przez tych znowu ich uczniowie, powoli praktycznie być usposobieni, a roboty tych wszystkich mogłyby być przez samych dziedziców lub ich urzędników miejscowych, alboteż przez plebanów,

z teoryją w ręku, kierowane lub doglądane; szkoła zatém mogłaby ustać, ponieważ w pięciu latach nauki największa część plantacyj w całym kraju byłaby już założona.

Dajmy tylko dobry z siebie przykład, rozpocznijmy gorliwie dzieło i postępujmy w niém z wytrwałością, a piękny i pożyteczny cel osiągniony będzie już w sześciu latach, to jest: cała Galicyja niezmiernie się upiększy, szkaradne a przecie kosztowne, własność nie dobrze ochraniające płoty z chrustu na zawsze znikną, i nie jednemu podpaleniu przez ludzi złośliwych, za pomocą suchych płotów chrustowych, przeszkodzą żywe płoty szpalerowe. Któż potrafi obliczyć, ile tysięcy fur chrustu, ile kroćset tysięcy sztuk kołów potrzeba rocznie na postawienie płotów z chrustu? a przytem ile dni roboczych, pieszych i ciągłych, marnuje się na to w całym kraju? Wszystkie te szkody znikną na zawsze za postawieniem żywego płotu szpalerowego, i obrócą się w korzyść dla lepszego gospodarstwa.

Nawet przy ugodach o dzierzawę nie potrzebaby nigdy spuszczać z oka tego celu, lecz dzierzawcę zawsze obowiązywać, aby zamiast, jak dotychczas, płotów z chrustu, stawiali żywe płoty z głogu pospolitego według prawideł teoryi, a postawione już w przyzwoitym utrzymali porządku.

Z resztą, że głóg pospolity jest jednem z najtwardszych i najtrwalszych drzew krajowych (podług doświadczeń botanicznych trwa najmniej 150 lat), dostatecznie dowiódł u mnie tęgiej zimy r. 1829 — 1830, ponieważ moje plantacyje wzorowe, które wtenczas z sześciu oddziałów się składały, od jedno-rocznych do siedmio-letnich, od zimna bynajmniej nie ucierpiały, gdy tymczasem téj ciężkiej zimy prawie największa część drzew owocowych, nawet najstarszych, wymarzła. Oprócz tego, drzewo to ma jeszcze tę zaletę, że z korzenia nie pędzi, a zatém ogrodu nie zagłusza. W Galicyi znajduje się obficie w lasach liściowych lub w krzewin, osobliwie u stóp gór Karpackich, jakoby od wszechwładnéj natury umyślnie tym celem pozasadzane. Niedostatek drzewa w niektórych okolicach Galicyi zaczyna się już groźnie zbliżać. Czas więc nagli, aby zniszczeniu lasów zapobiedz przez powszechne żywych płotów z głogu pospolitego zaprowadzenie, a zatém przez uchylenie na zawsze wszystkich płotów z chrustu, parkanów i sztachet, jeżeli nie ma się wszędy dotkliwy szerzyć drzewa niedostatek.

Drohobycz w sierpniu 1834.

(Podpis) de Schenk,
kapitan pensyjonowany, członek powszechnego niemieckiego praktycznego towarzystwa ogrodniczego.

POŻEGNANIE Z KOCHANKĄ.

»Bądź zdrów, kochanku, już księżyc wschodzi,
»Mnożą się gwiazdy na niebie;
»Każda, co zejdzie, ból nowy rodzi,
»Bo czas porzucić już ciebie.«

Chwilkę poczekaj! Cóż wydobywa
Z łona twojego westchnienia?
Daj spojrzeć w oczy! Cóż łzy nalewa
W twoje anielskie spojrzenia?

»Bądź zdrów, kochanku,« Drogi aniele,
Podaruj chwilkę mi jeszcze!
Niech się mém szczęściem z tobą podzielę,
Bo go w méj piersi nie zmieszczę!

Chwileczkę! nim się łzy twe osuszą,
Niech cię tak w sercu odznaczę;
Bym tak cię widział myślą i duszą,
Nim cię oczyma zobaczę!

Szkoda dni moich, przeżytych w szale,
Gdym sam świat sobie utwarzał;
Gdym w urojeniu, w czczym ideale,
Szczęśliwość życia wymarzał.

Tysiąc przyszłości, za mém skinieniem,
Stało mi wtenczas gotowych;
I tysiąc jednem zwiewałem tchnieniem,
I znowum tysiąc miał nowych.

Tak mię niestałe chwytały cele,
Od szczęścia byłem daleki,
Pókim nie ujrzał ciebie, aniele!
I nie pokochał na wieki.

Ty mi kochaniem, danem na wzajem,
Wskazujesz niebo na ziemi;
Światam nie cierpiał, dziś on mi rajem,
Co moje szczęście rozpłemi;

Bo ty mię z nowym poznajesz światem,
W nim błogą przyszłość mi stawiasz;
Ty mi w twéj duszy, w sercu bogatem
Prawdziwe życie objawiasz.

Lecz kiedyż koniec przyjdzie cierpieniu,
Kiedyż się wiecznie posiędziem;
Że idąc razem, ramię w ramieniu,
Żegnać się z sobą nie będziem?

»Bądź zdrów, kochanku! już księżyc wyżej,
»I gwiazd na niebie już więcej;
»Kochaj mię coraz mocniej i szczerzéj!
»Kochaj mię coraz goręcéj!«

Bądź zdrowa luba, utul twe żale,
I nam dni szczęścia jaśnieją;
Uspokój piersi wzruszonej fale,
Bądźmy szczęśliwi nadzieją.

Gorzko cię rzucam, dziewczę kochane,
Choć nie daleką mam drogę.
Jedno, mil tysiąc czyli o ścianę,
Kiedy cię widzieć nie mogę!

Bołoż.

— Ze Lwowa. —

Dnia 9. b. m. około godziny 10tej z rana wybuchnął ogień w Leżajsku (w obw. Rzeszowskim) i w przeciągu kilku godzin obrócił w perzynę całe miasto. Dostawszy się do magazynu wódczanego, gdzie do 100 kuf wódki złożonych było na spredaż, pochłonął go także. Kościół i klasztor bernardynów, w którym sławne, a może do najsławniéjszych w Europie należące organy się znajdują, nic przecie od pożaru nie ucierpiał; leży bowiem za miastem o 1/4 mili. Tegoż samego dnia spaliło się miasto Dębica (w obw. Tarnowskim). Dnia 11. b. m. Sieniawa (miasteczko w obw. Przemyskim) straciła przez pożar przedmieście tarnogrodzkie.

Kilka uwag z wycieczki na prowincyją. Nie należy nigdy obojętnem okiem poglądać na zabytki starożytności, choćby te najdrobniejsze, najniepokaźniéjsze były; i drobnostki, porównane to jedne z drugiemi, to ze znaczniéjszémi zabytkami, to z świadectwami piśmiennémi i powieściami ludu, mogą się przyczynić do wyjaśnienia zgasłych dziejów. W Rozmaitościach Nr 27. z r. b. umieszczono wyjątek z jednego moich listów. W tymże liście wspomniałem o Rosochach, o zabiciu wodza tatarskiego, o klasztorze bazylijanów w Dobromilu, wypada mi o tem wszystkiém cokolwiek więcéj powiedzieć. Wieś Rosochy leży w obwodzie Samborskim, graniczy zaś z Sanockim, a mianowicie ze wsią Nanową, do niego należącą. Tatarzy, pozbawieni swego wodza, nie czekali dłużéj na miéjscu, ale przez las nanowski spieszno uciekali. Mieszkańcy Rosoch i Nanowy, pokazując, którędy pogaństwo to uciekało, nazywają ten jego ślad Śladem Tatarskim. W Czasopiśmie nauk. zakładu narod. im. Ossolińskich w zeszycie II. z r. 1832 nadybnjemy wiadomość o przywileju osadniczym i nadawczym wójtostwa Nanowy przez Zygmunta I., króla pol., r. 1532. Ogłosicielowi wiadomości téj największe dzięki! Musimy przecie wspomnieć, że Nanowa, granicząca z Rosochami; ze Stebnikiem, wsią obw. Sanockiego; z potokiem Smolnik, należącym do Smolnicy, wsi obw. Sanockiego, nie należy do obw. Samborskiego, jak ogłosiciel wspomnionéj wiadomości mniema, ale do Sanockiego. Czy piérwsi osadnicy Nanowy byli z Wołoszczyzny, lub nie, tego nie wiem. Oto ordynans hetmana Sieniawskiego, o którym w liście moim wspomniałem: »Adam Mikołaj z Granowa, hrabia na Szkłowie, Myszy »Sieniawski, wojewoda Bełzki, hetman wiel. kor., jeneralny »Lwowski, Rohatyński i t. d. starosta: Daję ten mój surowy »ordynans do ichmościów pp. pułkowników, *oberszterów*, »rotmistrzów, *obersztelejtnantów*, poruczników, chorążych »i innych namiestników z wójsk J. K. Mości i rzeczypospol. »polskiego i cudzoziemskiego zaciągu, i wszystkich *in genere* »*suplementów*, także werbunków, aby za jego pokazaniem »wiedzieli, że dobra Terło, Lubochów i Rosochy tak osobliwéj u mnie chcą miéć protekcyi, i nie w inszym tylko »jako moje własne do wszelkiéj obrony Ro..... (nie można »było przeczytać) sobie w ojczyznie zasługiwali i dotych»czas zasługują. Gdzie na sprzeciwiających się téj woli »mojéj pozwy wydać kazałem, i sądem moim surowym, »że karać będę, deklaruję. Tudzież zakazuję, aby się żaden »tak z chorągwią, jako i suplementów w pomienionych do»brach stawać, noclegów i popasów odprawować, stacyj »i chlebów pobocznych wybiérać, konsystencyj żadnéj »(chociażby i kontorami chorągwie pomienione dobra za»sięgały) pretendować i inszych żadnych agrawacyj czynić »nie ważył się pod surowością artykułów wojskowych. »Któryto ordynans nie na rok tylko jeden, ale na wszy»stkie życia mojego lata trwać będzie powinien. Dań we »Lwowie d. 18. Marca 1708 r.« Wspominałem, że Terleccy piastowali znakomite godności kościelne: Wawrzeniec Terlecki był władyką przemyskim r. 1532; Arsenijusz tamże r. 1560; Cyryl pińskim, a potém r. 1585 łuckim; Jeremijasz, patryjarcha carogrodzki, zrobił go r. 1589 exarchą całéj Rusi. Tenże Cyryl przyjął na synodzie brzeskim uniją i wraz z Hipacym Pociejem, władyką włodzimiérskim, Klemensowi VIII. papieżowi poddał się pod posłuszeństwo w Rzymie w imieniu całéj hierarchii swojéj. Powróciwszy z Rzymu pracował wiele to około katolicyzmu, to około windykowania dóbr katedry swojéj; umarł 1626. Metodyjusz był władyką chełmskim; nie cierpiał on w dyjecezyi swojéj żadnego syzmatyka. Marcin, archimandryta wileński, człowiek uczony, został w Rzymie doktorem teologii, r. 1593 podpisał sobor toruński. Bywali Terleccy także świeckimi wysokimi urzędnikami. Teraz przystąpmy do klasztoru bazylijanów w Dobromilu. Ojciec Anastazy wraz z Izaakiem schronił się ze Lwowa przed napadem Tatarów w okolicę Dobromila. Zgromadziła się tam znaczna liczba ojców i braci bazylijanów i wszyscy wiedli pustelnicze życie. Odwiedził pustelników Szczęsny Jan Herburt, dziedzic Dobromila i Felsztyna, w towarzystwie innych panów d. 24. czerwca r. 1613, a tegoż samego roku w sierpniu dał Anastazemu przywilej na pargaminie z dwiema pieczęciami, na mocy którego wystawiono klasztor. Rząd teraźniéjszy potwierdził przywilej ten w maju r. 1784 i znajduje się on dotychczas w klasztorze. Stanisław z Koniecpola Koniecpolski r. 1655 i Krasiński r. 1663 czynili klasztorowi darowizny. R. 1784 Białogłowska, dziedziczka wsi Tarnawy, leżącéj blizko Dobromila, zapisała klasztorowi wysoki zamek nad wsią Tarnawą. Klasztor wziął się do rozbiérania zamku w poźniéjszych latach; odezwała się naprzeciw temu prefektura kamery dobromilskiéj i klasztor musiał zaniechać rozpoczętą psotę; reszta gruzów pozostała, pozostały świadki dawnych dziejów! Nad bramą zamku można, acz niewyraźny już napis: »Obrona nasza« przeczytać. W klasztorze tutejszym grzebali się Ustrzyccy Bratkowscy i Jaworscy. Co się tycze obrazów klasztornych na uwagę zasługują następujące: *a)* Obraz historyczny z napisem: *R. 1675 lipca d. 31. Turcy i Tatarzy, spustoszywszy Wołyń, oblegli monaster Poczajowski, ale cudownem Matki Boskiéj i W. O. Zelizy pokazaniem się na powietrzu przestraszeni, z hańbą i wielką stratą swoich rozproszyli się, do czego i S. Michał z pułkiem anielskim przymusił pohańców.* Obraz ten pod względem umnictwa lichy, malarz niektórym aniołom w lewe ręce miecze podawał. Żołnierze polscy, strojni w kontusze, żołnierze zaciągu niemieckiego w perukach, pończochach i trzewikach. *b)* Obraz S. Pokrowy w pobocznym ołtarzu po lewéj ręce, pędzla, jak się zdaje, włoskiego i *c)* drugi S. Onufrego po prawéj ręce; oba zasługują pod względem umnictwa na szczególną uwagę. Na kurytarzu na szczególną uwagę zasługuje portret z napisem: *Isidorus Bulgarus S. B. ex M. Archiepiscopus Kijoviensis ac S. R. E. Cardinalis, erectus ab Eugenio IV.* 1439. Między książkami klasztornemi, oprócz wymienionych rękopismów w moim liście, godzien wspomnienia *Leksikon ruski in 4to str.* 476, w Ławrze pieczarskiéj w Kijowie r. 1627 i t. d. Piérwszy kościół łaciński w Dobromilu (podczas gdy ten wsią był jeszcze) zbudował Jan Herburt r. 1531. R. 1635 wylew rzéki Wyrwy zniszczył go. Teraźniejszy na innem miéjscu wymurowano; odnowiony i powiększony r. 1772. Na kościele znajduje się herb Krasińskich, a wewnątrz portret jednego z Herburtów. Zamek dobromilski, w którym Herburtowie, a po nich Koniecpolscy, Krasińscy i Lubomirscy mieszkali, był położony na miéjscu, na którem teraz budynki urzędu gospodarczego kameralnego stoją. Proboszcz tutejszy, jx. Wyszowski, posiada rękopisma Krasińskich i Lubomirskich. R. 1616 ksiądz Andrzej Torski chrzcił dziecię tutejszego drukarza Jana Szeligi, któremu na imię dano Józef. Alexandra Herburtówna trzymała to dziecię do chrztu, jak to z metryk wyczytałem. Nie znajdzie w metrykach z tamtych lat przezwiska ojca, chyba że ten był szlachcicem. Zapisywano tylko stan ojcowski *K. J. Turowski.*

Z Krakowa. P. Józef Muczkowski, strażnik księgozbioru Jagiellońskiego w Krakowie, wytłumaczył z nie-

mieckiego i wydał dzieło o literaturze czeskiéj pa. Winarzyckiego. J. S. Bandtkie, biblijotekarz tegoż księgozbioru, mąż wielą wydanemi pracowitemi dziełami wsławiony, od roku mocno zapadłszy na zdrowiu, udał się dla poratowania go do Karlsbadu. P. Paweł Czajkowski, były profesor literatury polskiej w tutejszym uniwersytecie, obrany został sekretarzem towarzystwa nauk. krakow. na lat trzy. Zaprowadzona tu zostanie od dnia 1go października r. b. szkoła politechniczna, w miejsce drugiego gimnazyjum. Nie za długo wyjdzie z pod prasy plan tejże.

Piszą z Pesztu, że ośmletni Apolinary Kątski dawał tamże na powszechne żądanie d. 23. lipca, jako w dniu imienin swoich, koncert w tamtejszym teatrze narodowym. Był z wielkiém uniesieniem przyjęty i w końcu rzucono mu z parteru z pięknych kwiatów upleciony wieniec, do którego stosowne wiersze niemieckie były przypięte, a które tutaj w przekładzie umieszczamy:

Kwiat dla artysty i dla dziecka kwituie,
Więc w dniu imienin cząc Ciebie zaszczytnie,
Z kwiatów Ci wieniec składamy ochoczo;
Mały jest dar ten niesion Ci w ofierze,
Lecz on wartości od Ciebie nabierze,
Gdy go twéj sławy promienie otoczą.

Familija Kątskich wybiera się z Pesztu do Paryża, dla poznania tamtejszego konserwatoryjum i korzystania z dawanych w niém nauk, a ztamtąd pojedzie do Włoch, dla wydoskonalenia się w sztuce muzycznéj.

W Litwie, w gubernii wileńskiéj, znajdują teraz także prawdziwy bursztyn, a zwłaszcza w dosyć dużych sztukach, i to w rzeczce Szyrwinty.

W Amersfort, w Holandyi, żona 79letniego Jordana van der Brom, 32 lata mająca, powiła troje żywych dzieci, z których każde ma u obu rąk po sześć palców. We wsi Nowogeorgiewsk, w gubernii chersońskiéj, powiecie alexandrowskim, żona obywatela Andrzeja Pristchepów powiła w czerwcu r. b. czworo dzieci, trzech chłopów i jednę dziewczynę, które, jak *Journal d'Odessa* donosi, do 25go lipca żyły jeszcze i były zdrowe. — J. Tarnopol, młody Izraelita, uczeń szkoły odeskiéj, wytłumaczył z niemieckiego na język hebrejski i wydał drukiem: *Ruth,* poema Karoliny Pichler, czerpane z pisma świętego.

Lubo nie jest wiadomo, pisze Herder, jakim sposobem przyszedł człowiek na ten pomysł, iż żyć będzie po śmierci, wiara w to jest jednak powszechną na świecie. Kamczadalin wierzy w nieśmiertelność, lubo trupy swoje zwierzętom na pożarcie daje; podobnież mieszkaniec Nowej-Holandyi, co umarłych do morza wrzuca. Żaden narod nie grzebie człowieka z tą myślą, jakoby zwierzę pogrzebywał, i owszem dzicy nawet powiadają, że umarły powraca do ojców swoich, w krainę duchow. Religijne podania o istnieniu naszém za grobem, i głębokie o tém przeczucie piérwej w nas zatem powstać musiały, niżli się nasz rozum rozwinął, inaczéj rozum byłby może nie przyszedł nawet na pomysł nieśmiertelności, lub byłby bardzo słabe tylko zrobił nam o niéj pojęcie. Tym sposobem wiara powszechna ludzi w istnienie po śmierci stała się piramidą religii na wszystkich grobach narodów.

W Lipskiéj Gazecie Mody czytamy następującą radę przeciw opaleniu się od słońca. Naucza ta gazeta, że należy twarz i ręce myć krwią kurzą, a wtedy takowe będą białe i nigdy się nie opalą.

Zegarmistrz Buschmann z Plauen, który w roku zeszłym wynalazł *perpetuum mobile* (siłę wiecznie ruchomą), a które nie miało innéj wady, jak tylko tę, że właśnie na próbie publicznéj ruszać się nie chciało, miał odtąd, wsparty funduszami księcia Carolath-Beuthen, w istocie saméj znacznie poprawić machinę swoję, i wynalazł nie znaną dotąd siłę ruchomą. Anglicy mieli się już zgłaszać do niego o nabycie téj tajemnicy.

Przez cały czas, gdy Napoleon bawił w r. 1809 w Schönbrunie pod Wiedniem, zwykł był w pewnych godzinach w tygodniu dawać tym posłuchanie, co mieli do niego jakie prozby, lub mu co przełożyć chcieli. Nikomu nie był wstęp zbronny, i każdy był z pewnością przypuszczony, jeżli tylko o to piérwéj przed ośmiu dniami do szambelana się zgłosił. Na jedném z takich posłuchań przedstawiła się cesarzowi pewna wiekiem i powierzchownością szanowna dama; szybkim krokiem zbliżywszy się ku niemu, patrzyła na niego czas niejaki w milczeniu. Uważając Napoleon, że dama nic nie mowi, prosił ją, ażeby mu powiedziała przyczynę swojego przybycia. »Najj. Panie,« rzekła, »nie śmiém wyjawić tego W. C. Mości.« — »Mów pani bez bojaźni,« odpowiedział Napoleon. — »Najj. Panie,« mówiła dama, »nie przychodzę prosić W. C. Mość o pieniądze lub godności jakie, przybywam jedynie w zamiarze, upraszać W. C. Mość o pozwolenie uściskania go raz choć przed śmiercią.« Zdziwiony cesarz przystał z najlepszym w świecie humorem na tę, wcale dla skarbu publicznego nie uciążliwą prozbę, i gdy rzucił wzrokiem po zestarzałych już, lecz jednak jeszcze regularnych rysach twarzy damy, nie mógł się wstrzymać, ażeby z cicha nie powiedzieć do księcia Berthier, który był właśnie obecny: »Szkoda, że ta pani nie wpadła na tę myśl przed trzydziestą laty.« — »Najj. Panie,« odpowiedziała bardzo cicho, usłyszawszy to dama, »przed 30 laty mocniéj jeszcze, jak dzisiaj odzywała się chęć ta w sercu mojém, lecz wtedy byłaby ona dla mnie wielce niebezpieczną.« Cesarz rozśmiał się i podał rękę damie, którą ona ucałowała z uszanowaniem, odpowiadającém zapałowi, z jakim uściskuęła cesarza.

Lord Grey był 3 lata, 7 miesięcy i 22 dni piérwszym ministrem w Anglii; od r. 1754 czterech tylko piérwszych ministrów w Anglii dłużéj sprawowało tę godność, to jest: książę Newcastle 8, lord North 12, Pitt przeszło 17, a lord Liverpool blizko 15 lat.

Misijonarze chrześcijańscy, wracający z Chin w połowie 16go wieku, opowiadali, że pomiędzy innémi cudami widzieli w Chinach materyją, tkaną przez rodzaj robaczków, a która, lubo była okazalszą, jak wszystkie do owego czasu w Europie znane, i świetniejszą, jak purpur królów, wszelako w Chinach od gminu nawet za zwyczajny ubior używana była. Obietnicami i nagrodami skłonieni, przedsięwzięli drugą podróż do Chin, dla przywiezienia tak kosztownych robaczków. Lecz tylko z największémi trudnościami udało im się kilkadziesiąt tych robaczków przywieźć w trzcinie bambusowéj, i byłyto tak upowszechnione teraz w Europie jedwabniki. Tym sposobem wprowadzono jedwab do Europy i wyrabiano go najprzód w Małéj-Azyi i w Grecyi, a czas długi takgo wysoce ceniono, że tylko najbogatsi mogli weń się ubierać. Piszą, że pewien cesarz za to porzucił małżonkę swoję, iż, ubierając się w szaty jedwabne, dawała poddanym swoim zgubny przykład wielkiego zbytku.

Pewny urzędnik angielskiéj wschodnio-indyjskiéj kompanii w Indyjach, chcąc wynagrodzić krajowca tamtéjszego, swojego sługę, który u niego dobrze się sprawował, dał mu pozwolenie noszenia pantofli; służący ten bowiem należał do kasty, która boso chodzi. Zaopatrzony dyplomatem, iż mu wolno nosić pantofle, poszedł ten sługa w drewnianych pantoflach do miasta. Widok ten jak piorunem całe miasto przeraził. Trzy tysiące ludzi z rozmaitych kast obległo dom, w którym ten nieszczęśliwy mieszkał i zkąd przypadkiem tylko uciéc potrafił. Ale rozhukane pospolstwo zniszczyło i zrabowało wszystko w jego domu, a nakoniec dom nawet puściło z dymem. Chciano także rabować dom owego urzędnika i musiano aż z ludem wejść w układy, a dopiero wtedy uspokoił się, gdy się przekonał, że służący pantofli już nie nosił. Błahy ten powod na cały miesiąc owo miasto zaburzył.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.